

W „Dzienniku wojennym” Józefa Czapskiego obraz Polaków nie jest zbyt budujący

WYZNANIA CZŁOWIE

„Jak tylko ci mężczyźni wynędniali w fufajkach z Kołomy czy Workuty nałożą mundury, podjedzą, wyłazi ta sama stara polska tandeta. Flirty, wódka – brak myśli, inteligencji, zarozumiałość i bezmyślność bezgraniczna”.

Andrzej Brzeziecki

J

Józef Czapski pozostawił blisko trzysta zeszytów zapisanych hieroglificznym pismem, którego po latach sam nie mógł czasem odcyfrować. Wydawnictwo Próby oraz Instytut Dokumentacji i Studiów nad Literaturą Polską opracowało cztery pierwsze – zapiski z lat 1942-44 r. To kluczowy okres dla Polaków wychodzących z gen. Władysława Andersa ze Związku Radzieckiego. Część zapisków odnosi się też do dzieciństwa, okresu rosyjskiego, paryskiego, warszawskiego i pobytu w radzieckim obozie oraz pierwszych miesięcy po uwolnieniu.

To okres ważny także dla polskiej inteligencji. Na Bliskim Wschodzie odnajdywali się dziejowi rozbitkowie – zwłaszcza gdy armia Andersa połączyła się z Brygadą Karpacką. To Czapski skupił wokół siebie takich ludzi jak: Jerzy Giedroyc (wtedy jeszcze Giedroyc), Zofia Hertz, Jerzy Stempowski czy Adolf Bocheński, który niestety końca wojny nie dożył. „To spotkanie stworzyło alternatywę duchową dla polskiej inteligencji na następne pięćdziesiąt lat” – pisała Magdalena Grochowska w biografii Giedroycia o momencie, w którym jesienią 1942 r. Czapski zjawił się w Mosulu, by zaproponować mu współpracę w biurze propagandy.

Części zapisków Czapski użył potem w swych publikacjach, choćby w słynnej „Na nieludzkiej ziemi”, część wykorzystali autorzy piszący o Czapskim. „Dziennik wojenny” to ważne uzupełnienie tamtych lektur.

Trzeba było benedyktyńskiej pracy Janusza Nowaka, który kilka lat odczytywał rękopis Czapskiego, oraz wielkiego wysiłku Mikołaja Nowaka-Rogozińskiego, który go opracował, byśmy dziś mogli dogłębnie wejrzeć w psychikę tego wyjątkowego człowieka. „Dziennik wojenny” nie jest lekturą łatwą. Zapiski bywają chaotyczne, prowadzone w różnych językach, autor odwołuje się do ludzi z armii Andersa albo do malarzy i dzieł literatury oraz sztuki często nam nieznanych, „w książkach szukam siebie, słów dla swoich przeżyć”, tłumaczył, dlaczego tak często je cytuje.

To oczywiście tylko wina naszej ignorancji, nieobycia, nieoczytania i nieznajomości języków, a nie Czap-

skiego, że czasem jesteśmy bezradni. Rzetelne przypisy pomagają nam te braki łączyć. Pisząc dziennik, trudno też panować nad kompozycją – bo to życie i własne myśli ją tworzą. A myśli i odczucia lubią uporczywie wracać. Tak właśnie jest u Czapskiego.

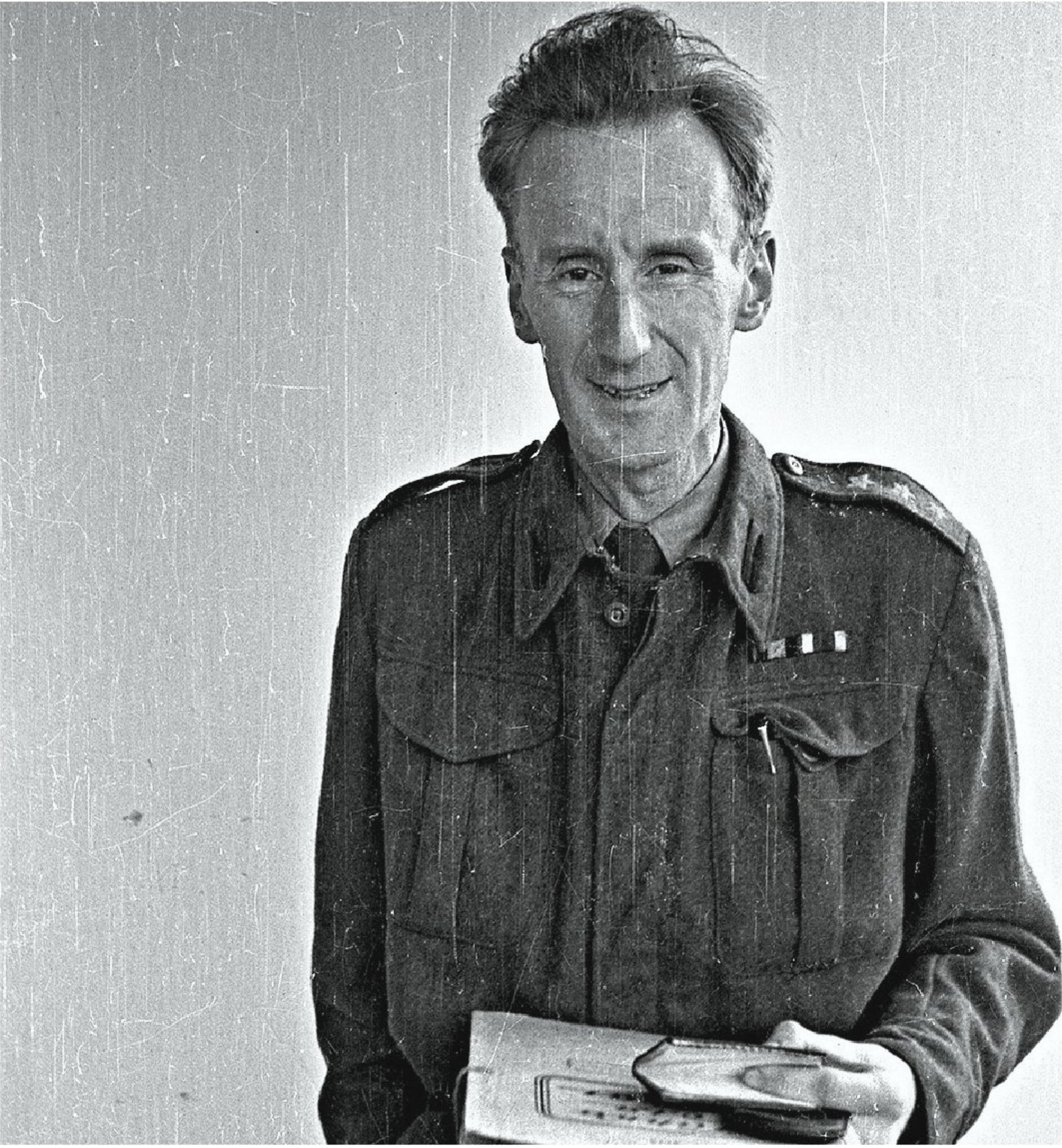
JA TEMU MIKOŁAJCZYKOWI MORDE NABIJĘ

„Dziennik wojenny” wbrew tytułowi mało mówi o samej wojnie. Biograf malarza Eric Karpeles, który czytał jego zapiski z okresu, gdy polscy żołnierze z Bliskiego Wschodu przerzuceni zostali już do Włoch, zauważył, że brzmią one nieraz tak, „jakby ich autor niezupełnie żył w tym samym miejscu i czasie co jego towarzysze z wojska”, a jego „uporczywe troski nie dotyczą tego, co akurat dzieje się wokół (bitewnego zamętu, śmierci i obowiązków służbowych)”.

Nie inaczej było wcześniej w Azji. Na Bliskim Wschodzie Czapski każe nam częściej obcować ze swym oddalonym o tysiące kilometrów mentorem Dmitrijem Filosofozem czy z siostrą Marią niż z gen. Andersem. Praca w zapiskach pojawia się niemal non stop, ale jedynie niczym natrętna mucha, od której autor się odgania. Bieżące wydarzenia mają wtórne znaczenie wobec bezwzględnej analizy samego siebie. Czasem więc trudno powiedzieć, czym konkretnie w Wydziale Propagandy i Informacji się zajmował – jak wiemy, miał nadzorować wydawanie biuletynów informacyjnych i pismo „Orzeł Biały”.

Obraz Polaków wychodzących z ZSRR nie jest budujący – choć pewnie pesymistyczny charakter autora kazał mu widzieć więcej barw czarnych. „Jak tylko ci mężczyźni wynędniali w fufajkach z Kołomy czy Workuty nałożą mundury, podjedzą, wyłazi ta sama stara polska tandeta. Flirty, wódka – brak myśli, inteligencji, zarozumiałość i bezmyślność bezgraniczna” – pisał jeszcze w 1942 r. W rotmistrzu Michale Zaleskim, który relacjonował Czapskiemu los Polaków na Kołymie, teraz widział podpasionego i bezmyślnego szlachcica ziemianina. Zaleski miał oburzać się, że ambasadorem Polski w Związku Radzieckim był „człowiek, który się nazywa Kot”. Gdy Czapski zwrócił uwagę, że prof. Stanisław Kot, bliski współpracownik gen. Sikorskiego, jest wybitnym uczonym, usłyszał: „Chciałbym go widzieć z koniem – nie wie na pewno, z jakiej strony się na niego wsiada”.

Inny z wychodźców pomstował na Stanisława Mikołajczyka: „Więc ten Mikołajczyk mówi, że minął czas latyfundiów, że trzeba mieć tyle ziemi, ile można opracować samemu, i inne



• **Józef Czapski (1896-1993) w marcu 1942 r., jako Szef Oddziału Propagandy i Kultury przy tworzących się w ZSRR Polskich Siłach Zbrojnych**

FOT. FUNDACJA
OŚRODKA KARTA

takie bzdurstwa, a ja Ci powiem, że jeżeli on mi po powrocie zechce pół morgi wziąć, to Ci dam słowo, że mu mordę nabiję”.

WODZOWIE FORMATU DZIECINADY

Już w Iranie Czapski z niepokojem odnotowywał, że Polacy prędko zarażają się kolonialną mentalnością. „Nie tylko Kalinowski, który uważa, że musi z Persami mieć »dystans« i kłaniać się im mniej grzeczniej niż oni jemu, bo jest Europejczykiem”. Według Czapskiego „całe panowanie w Indiach wyrasta na niewolnictwie, na przywilejach Herrenvolku”, a teraz Polacy w pośpiechu „zapisują się tam jako właściwie przedstawiciele tego Herrenvolku również”, choć przecież „byłoby w naszym interesie jako państwa nieobciążonego na wschodzie przeszłością kolonialną – postępować wręcz przeciwnie!”.

Karpeles pisał, że Czapski podobnie do Prousta potrafił „przenikliwie obserwować zawiłości różnic klasowych i ich wpływ na stosunki społeczne, sam jednak był na to zupełnie obojętny. W wojsku wielu żołnierzy chyliło głowę przed jego hrabiowskim tytułem, ale on sam nigdy nie myślał o sobie w tych kategoriach”.

Irytowały Czapskiego polityka, gierki i intrygi. W styczniu 1943 r. zastanawiał się: „Czy nie grozi nam, jeżeli nie bolsz[ewicki] komunizm – to ruch radykalny z wodzami prawdziwymi zahartowanymi w walce, wobec którego mamy armię i wodzów formatu może dziecinady”.

Trzy miesiące później, po ujawnieniu zbrodni katyńskiej, Moskwa zerwała z Polską stosunki. Czapski zanotował radość gen. Andersa, dla którego ważne było to, że to cios w Sikorskiego. „Dlaczego ja reaguję na to wszystko tak bardzo źle. To rozgrywki polityczne jak-że mi obce! Nawet wstrętne – bo ciągle widzę w każdym obozie wartości, bo nie umiem być zasklepiony dość ani dość mądry, żeby umieć wybrać i z czystym sumieniem już walić »w szczękę«”.

JEST MI ŹŁE, PO CO ŻYĆ?

Oczywiście były wyjątki. Czapski szybko zachwycił się Giedroyciem. Pisał o nim: „Jerzy jest jedyny z nas, który ma rozmach człowieka urodzonego właściwie na kierownika” oraz: „Pasja realizacji, idée fixe społeczna – i polityczna – kultura wysokiego gatunku – charakter, pasja do literatury, do kultury bezinteresownej – i chęć zaprzęgnięcia tego wszystkiego w Polskę, w służbę Polsce”. Porównywał go do Filosofowa, co było najwyższej klasy komplementem. Wysoko cenił też konserwatystę Adolfa Bocheńskiego – „jakaś drogocенność samej esencji człowieka, szlachetność, ofiarnność – naprawdę heroizm w drobnych nawet gestach wyczuwalny i rzadka inteligencja”.

Ciekawe, że ludzie, którzy przeszli przez piekło radzieckiej niewoli, gorzej psychicznie znosili beczynność na pustyni. Tu względnie bezpieczni, atakowani głównie przez upał, często załamywali się. Czapski odnotowuje proces docierania do świadomości Polaków – często kresowiaków – że granica wschodnia Polski zostanie

KAWA UDREĆCZONEGO

przesunięta. Dowódca batalionu łączności Henryk Niedziałkowski już w październiku 1943 r. przekonywał uparcie, że „nie wolno się ludzić, jesteśmy białą emigracją, która do Polski może wcale nie wróci”.

W lipcu 1943 r. Czapski odnotowywał liczne samobójstwa: „Dużo wariuje – ktoś jest pewny, że jesteśmy tu wykańczani umyślnie, że Sikorski był zamordowany, że jesteśmy niewygodni, że to dalszy bieg San Domingo i Katynia”. Innym razem dodawał: „Wszyscy są na tej granicy (zimna kawa zamiast ciepłej powodująca próbę samobójczą Jerzego Stempowskiego), na tej granicy wytrzymałości, że naraz – jakieś małe zmartwienie, poczucie, że się urwała czy urywa jedyna nitka, na której człowiek się trzyma przy »woli życia«, i już jest przepaść”.

Czapski, cierpiący emocjonalne katusze i tęskniący za malowaniem, wielokrotnie marzył o śmierci, która jawiła się jako wybawienie z sytuacji, w której tkwił. „Nie tak łatwo umrzeć z upału, bo teraz wydaje mi się chwilami, że jakaś tropikalna choróbka i koniec wydaje mi się nie takim złym rozwiązaniem”.

Rozważania na temat psychiki ludzkiej – snute przede wszystkim na własnym przykładzie – są w zapiskach Czapskiego najważniejsze. „Dziennik” to tekst niebywale intymny, tak intymny, że momentami wpadamy w zakłopotanie i wątpliwość, czy wolno tak głęboko zaglądać w czyjaś duszę. Nawet jeśli już część tych zapisków znaleźmy, choćby z publikowanej do tej pory korespondencji Czapskiego z osobami mu bliskimi.

Walka Czapskiego ze swymi słabościami, psychicznym zniechęceniem, niską samooceną dotyczy spraw także uniwersalnych. Widać, że pochodzenie, ogromna wiedza, odczytanie, znajomość języków i wysublimowany gust – to czego Czapskiemu moglibyśmy zazdrościć – nie jest powodem do zadowolenia z siebie, które bywa często udziałem ludzi płytkich.

„Znowu jest mi źle, ciężko, przebudzenie smutne i bezsilne – po co żyć? Wraca strach przed życiem. Taki guzik elektryczny w łóżku, że jak się naciśnie, to natychmiastowa śmierć, taka śmierć »marzenie«. Dlaczego? Bo zniżyłem pracę – bo wpadłem w oportunistyczny mętlik, że nie wiem, gdzie się zaczepić, żeby się utrzymać, nie staczać po tej gładkiej pochyłej” – pisał w lipcu 1942 r.

WAZELINIARSTWO I UŚMIECH ZAKŁAMANY

W marcu 1943 zaś notował: „Jestem w centrum prac, planów najbardziej istotnych i ważnych, mam przyjaźń i zaufanie ludzi, o których dbam najbardziej, stąd ta głucha rozpacz, to poczucie jakiegoś fałszu”. Czapskiego przesładowało poczucie pozorowania pracy, której nie umie wykonywać. „Czuję się uczniem, który zdaje na 3 z minusem – a jest na stanowisku – profesora!”. W październiku 1943 r. pisał: „Boże, cóż za powierzchowność i tandeta, jakie sedno zła, miękkość, brak charakteru”. Wyrzucał sobie, że w pracy nie potrafi zająć stanowiska: „Przepuściłem przez miękkość marny

rysunek Matuszczaka – zgodziłem się za szybko na wniosek Hausnera” oraz „zawsze miękkość, zawsze błyskawiczne uleganie wpływowi”.

Czapski szybko zachwycił się Jerzym Giedroyciem. Pisał o nim: „Jerzy jest jedyny z nas, który ma rozmach człowieka urodzonego właściwie na kierownika”

rysunek Matuszczaka – zgodziłem się za szybko na wniosek Hausnera” oraz „zawsze miękkość, zawsze błyskawiczne uleganie wpływowi”.

Wspominał lorda Jima, bohatera powieści Josepha Conrada – jego marzenia o wielkości i sromotną ucieczkę z tonącego okrętu: „Nie trzeba uciekać ze statku, żeby czuć się podłym, wystarczy czasami milczeć, nie bronić przyjaciela, siedzieć na dwóch stołkach, mówić inaczej o tym samym z różnymi ludźmi”.

„Jedyna moja zaleta w tej pracy to poczucie swoich braków, to poczucie wartości ludzi, wagi pewnych zagadnień” – podsumowywał. Stale wątpił w siłę swego charakteru. Nie czuł się postacią heroiczną, gotową do obrony wyznaczanych wartości. Gdy milczał wobec jakiegoś świństwa, czuł się niczym św. Piotr wypierający się Chrystusa.

Pisał: „to coś ośliszłego i niepewnego, co we mnie jest, co wyczuwam jak une nausée [obrzydzenie, wstręt] – to właśnie wazeliniarstwo, ten uśmiech zakłamany, ta fałszywa towarzyskość, która przecie mnie w takim towarzystwie ogarnia. Stary, z białymi włosami, zmęczony, z oczami jak u królika i jeszcze »rozkoszny« Józio”.

Później dodawał: „Kłamstwo to zwyczajne, zwykłe, towarzyskie, kłamstwo uśmiechów i fałszywych zainteresowań, jest naprawdę groźnym, nieznacznym deprawowaniem się psychicznym, stokrotnie groźniejszym, niż się myśli, właśnie dlatego, że pozornie niewinnym”. A innego dnia skłonił, że od lat już widzi w sobie „ten wrośnięty we mnie kurwizm”.

TRZEBA NOSIĆ CIĘŻARY DO KOŃCA

Nie poprzestawał jednak na użalaniu się nad sobą, ale też walczył, często posiłkując się zapamiętanymi radami Filozofowa. „Wniosek: więcej pracować, mniej gadać, wyrzec się obcować – rozmów, wizyt bezpłodnych – więcej, wyrzec się wszystkiego, co mnie hamuje i choćby fizycznie niepotrzebnie obciąża” – zapisał 5 lipca 1942 r.

Ale już dwa tygodnie później zanotował: „Marzenie o walce dla pewnych spraw zasadniczych, o wpływ na pewne nastroje, kierunki, to wszystko jest próżne, imaginacje rzucone w próżnię, jeżeli nie wyrasta na przykładzie pracy rzetelnej, gdzie drobnostki z tą samą uwagą załatwione co rzeczy wielkie – załatwiam czy załatwić po-

lecam i dopilnowuję. Ileż razy w życiu takie opadanie energii, sił woli życia i znowu zryw”.

W styczniu 1943 r. Czapski konstatawał: „jeżeli dziewięć dni na dziesięć czuję się jak ostatni idiota, to czasami, jak wtedy, mam nadzieję, że może nie jest aż tak źle. Że się nauczę, że potrafię choć częściowo opanować trudności”.

A potem znów porażka. „Czy nie śmiechu warte! Od tamtego 17, od ostatniej notatki przeszło 10 dni – czy w czymś życie moje się zmieniło. Ten sam wir nieustający i nie do opanowania. To samo zmęczenie, które mnie daje parę dni w tygodniu bezpłodnych”. Czapski trzeźwo jednak przyznawał sam przed sobą, że gdyby ktoś przeczytał jego zapiski, uznałby to za „ściek żalów, lęków, bezsilności” – a przecież zaraz potem szedł do pracy i zachowywał pozory energii i radości życia. Ci, którzy go znali, twierdzą, że wcale cech „jękliwych” nie przejawiał. Pozostawił to dziennikowi, który był dialogiem z samym sobą. Tu był w pełni szczery.

Praca natomiast pozwalała zapominać o depresji. Ostateczna recepta brzmiała: „Dalej taczkę swoją ciągnąć. Święty Krzysztof był głupi i tylko nosił ciężary przez rzekę, aż nareszcie samego Chrystusa niósł na plecach. Trzeba nosić ciężary do końca, może Bóg się zmiłuje i kiedyś też będę niósł i doniosę coś, co będzie ważne naprawdę”.

Czapski wielokrotnie odwoływał się do Boga, prosił go o pomoc i wsparcie. Jego Bóg był jednak inny niż Bóg katolików, którzy byli mu wręcz obcy. Pisał, że nie wierzy w jedność katolickiego świata i jego jedyną prawdę, bo nie umie uwierzyć w zgubność swych pragnień.

W OBRONIE POLSKI WIELKIEJ

Zadziwiające, zwłaszcza dziś, gdy Rosja znów pokazuje swe brutalne oblicze, ileż w Czapskim, człowieku, który przeżył piekło „niehumanitarnej ziemi” i który znał prawdę o stalinowskich zbrodniach, było sympatii dla Rosji. Nie obwiniał rosyjskiej kultury o zło, jakie wyrządzał reżim. Był pod urokiem spotkania z Anną Achmatową. Pisał o Rosjanach: „Czy przyjdzie czas, kiedy żadne czynniki oficjalne nie będą przeszkadzały naszym zbliżeniom, wtedy można by tu, w Rosji, mieć akustykę dla polskiej sztuki jak nigdzie”.

Gdy spotkał się z Aleksiejem Tolstojem, pisarzem cenionym przez władzę, którego chciał pozyskać dla polskiej sprawy, zanotował: „tego wieczoru wyczulem, jaki moglibyśmy mieć ascendant [wpływ] na Rosjanach i jaka to mogła być siła polityczna. Zdolność wyczucia właśnie tego, co polskie, o ileż silniejsza jest u Rosjan niż u Anglika czy Francuza, jaka łatwość przenikania się wzajemnego kultury”.

Zaś gdy słuchał, jak jego rodacy próbowali historyzoficznie dowieść, że Rosjanie to „podły naród”, czując w tych dywagacjach nienawiść i poczucie wyższości, stawał się niemal Rosjaninem: „czuję prawie tę samą niechęć co Dostojewski do szlachetnych szlachciców, którzy nie widzieli

cierpienia i wartości otaczających ich nieznanymi bandytów”.

Dziś te słowa wielu mogą oburzać, ale pamiętajmy, że pisał je człowiek, który doświadczył obozów w Starobielsku czy Głazowcu i próbował wtedy rozwikłać zagadkę zniknięcia polskich oficerów.

Wiele jest zarazem w „Dzienniku wojennym” słów sprzeciwu wobec negatywnych cech Polaków. Buntował się przeciw polskiemu zaślepieniu.

Gdy polscy żołnierze dotarli do Palestyny – wielu mających żydowskie korzenie postanawiało zdezerterować, by włączyć się do walki o państwo Izrael. Często przemykano na to oczy, ale w polskiej armii stale dawał znać o sobie antysemityzm. W żołnierzach pochodzenia żydowskiego widziano pasażerów na gapę, którzy wyrwali się z radzieckiej niewoli (a nie wszyscy Polacy mieli taką szansę) tylko po to, by porzucić polską sprawę w dogodnym momencie.

Czapski marzył wówczas, że zaprotestuje przeciw szykanom wobec Żydów – „zrobię jakiś gwałtowny gest w obronie mniejszości, Polski tolerancyjnej i wielkiej”.

PRAGMATYCZNI ANGLICY SĄ MI OBCY

Jeszcze w ZSRR zetknął się z oficerami brytyjskiej misji wojskowej. Był pod ich urokiem. Imperium brytyjskie, choć schodziło ze sceny, wciąż miało sporo blasku. Czapskiego ciekawiło angielskie praktyczne podejście do życia. W „Na niehumanitarnej ziemi” wspominał, jak podczas swej misji poszukiwania polskich oficerów jechał radzieckimi kolejami z nimi – niezależnie od okoliczności byli zawsze ogoleni, w odprasowanych mundurach, uprzejmi i... zawsze obojętni. Czapskiemu pomagali, bo był żołnierzem sił sprzymierzonych, ale otaczający ich „głodny tłum fufajek i kożuchów”, któremu nie mogli pomóc, ignorowali. Na dworcu w Morszańsku Czapski „załapał się” na obiad przygotowany dla Brytyjczyków. Restauracja dworcowa została wcześniej opróżniona. Czapski pisał: „jeszcze dziś widzę ogolonych i odprasowanych Anglików, idących z obojętnymi twarzami (coż bardziej naturalnego jak skromny obiad na stacji) i jakby wcale nie obserwujących tego, co się na stacji dzieje”.

Potem, już na Bliskim Wschodzie, sam czytał T.E. Lawrence’a i obserwował, jak synowie Albionu krzątają się wokół swych sypialni i jak przygotowują sobie tosty oraz owsiankę. Postawę Anglików opisywał tak: „Chcemy tego, co jest osiągalne, co jest uczciwe i dla innych, a przede wszystkim dla nas korzystne”, i dodawał, że przeciętny Anglik robi to, co leży w zakresie jego możliwości. Przeciwnie, to polskiemu umiłowaniu gestów i hałasu. Zarazem z aprobatą cytował poetkę Zinaidę Gippius, która deklarowała, że chce tego, czego nie ma na świecie, a postawę Anglików uznawał jednak za najbardziej mu obcą, a może i załatującą bezmyślnością.

I chyba, biorąc pod uwagę cały krytycyzm Czapskiego wobec rodaków, jest to jeden z najbardziej dobitnych wyrazów przywiązania do polskości w naszej literaturze. ●

Dziennik wojenny

Józef Czapski

Wyd. Próby
oraz Instytut
Dokumentacji
i Studiów
nad Literaturą
Polską,
Warszawa 2022

JÓZEF
CZAPSKI
Dziennik
wojenny